Rozmaitości

Dnia 29. września N^er. 39. 1832 roku.

NAUKI PRZYRODZENIA.

TOWARZYSTWO NATURALISTÓW W NIEMCZECH.

(Dokończenie.)

Każde z miast niemieckich, mianowicie tych, które posiadają uniwersytety, i z północnéj Europy miało pewną liczbę swych deputowanych na zgromadzeniu w Hamburgu. Tym sposobem widziano przybywających sławnych profesorów z Kopenhagi, Sztokholmu, Petersburga, Moskwy, Archangelska, Warszawy i t. d. Kilka miast ściągnęło uwagę małą liczbą uczonych, których wysłały. Tak jeden tylko przybył ze sławnego uniwersytetu w Göttindze. Lecz to był profesor Osiander! uniwersytet w Munich przysłał także jednego: był to Oken, założyciel towarzystwa. Z Pragi: Batka, Polak, sławny farmaceuta, dostarczający wszystkim chemikom *selenu*, w kształcie nie wielkich medalików z wizerunkiem Berzeliusa, który go odkrył *). Wiele miast Anglii i Szkocyi, tudzież Stanów Zjednoczonych Ameryki miały na tém zgromadzeniu swych reprezentantów. Z jednéj Kopenhagi przybyło sześciu profesorów, na czele których widziano sławnego Oerstedta, profesora szkoły politechnicznéj i sekretarza akademii nauk w Kopenhadze. Jegoto doświadczeniom winniśmy odkrycie elektro-magnetyzmu; odkrycie, które otworzyło obszerne w nauce widoki i wzbogaciło ją w krótkim czasie wielką liczbą nowych doświadczeń i prawd, dotąd nieznanych. Oerstedt ma nie więcéj nad lat 50, wzrostu miernego, fizyjonomii otwartéj i znaczącéj, obejścia się nader łagodnego i uprzejmego. Kiedy mówi, ma zwyczaj podnosić oczy w górę. Jest powszechnie szacowany, nie tylko dla swéj uczoności, lecz i dla towarzyskich przymiotów i charakteru. Jako pisarz znany jest nade wszystko ze swych: »Pamiętników,« zawierających myśli teoretyczne i metafizyczne badania; powiadają jednakże, iż wielu swych opinij odstąpił, jak zaczął *zapytywać naturę sam przez się*. Pierwsze jego doświadczenia elektro-magnetyczne zaczęte były zimą w r. 1818 do 1819. w epoce, w któréj odkrył działanie stosa galwanicznego na igłę magnesową; doświaczenia te i wypadki, do których go doprowadziły, znajdują się wyłożone w krótkiéj rozprawie łacińskiéj, wydanéj w Kopenhadze w r. 1820. Wtenczas jeszcze i poźniéj dał zupełne opisanie swych odkryć w artykule: Thermo-elektryczność, umieszczonym w Edinburgskiéj Encyklopedyi.

Z upodobaniem pokazuje cudzoziemcom, którzy go odwiedzają, swe aparaty do doświadczeń i tłómaczy chętnie sposób, jakim

*) Selen *(Selenium)*, odkryty w r. 1817 przez Berzeliusa w siarce z Fahluu, dla swych własności chemicznych należy do rzędu ciał prostych niemetalicznych, jak siarka, fosfor, węgiel i t. d., gdyż z metalami wchodzi w prawdziwe związki chemiczne, dając tak nazwane selenki *(selenicta)* i jest złym przewodnikiem cieplika i elektryczności. Nie słusznie więc autor artykułu nazywa go metalem, z przyczyny podobieństwa téj istoty do metalów; porządna bowiem i użyteczna klasyfikacyja w chemii więcéj niż gdzie indziéj nie na powierzchownych, lecz na istotnych chemicznych własnościach ciał gruntować się powinna. (Przyp. tłom.)

)(

ich używa. Nic rzeczywiście nie masz przyjemniejszego i razem więcej użytecznego temu, kto się szczérze poświęca naukom przyrodzonym, nad oglądanie narzędzi, używanych przez ludzi, których usiłowania były szczęśliwémi uwieńczone skutkami, mianowicie zaś rozważanie sposobu, jakim niémi w swych pracach kierowali. Tak wiele się zawiéra drobnych szczegółów w budowie rozmaitych narzędzi, tyle modyfikacyj dla ich skuteczniejszego działania, lub dla skrócenia czasu operacyi, iż niezbędne jest prawie temu, kto się oddał nauce praktycznéj, nabycie dokładnéj ich znajomości przez własne postrzeżenia i wprawę. Można sądzić o celu, który sobie zakłada w swych pracach z tego, co o nich sam powiadał jednemu ze swych przyjaciół: »sława jest piérwszą nagrodą, któréj oczekuję, fortuna zaś może sobie przyjść potém, jeżli się jéj podoba.« W pismach jego ściąga uwagę szczególna zwięzłość, tak rzadka między uczonymi Niemcami(?): »Piszę tak,« mówi Oersted, »jak żebym miał płacić za każdy wiersz; atoli znam bardzo wielu, którzy przeciwnie, piszą jak gdyby im drudzy za każdy wiérsz sowicie zapłacić byli powinni.

Zeise, który towarzyszył Oerstedowi, profesor chemii w uniwersytecie i szkole politechnicznéj, jest na ler pracowity, obojętnego i nawet melancholicznego charakteru; zdaje się unikać chętniéj, niż szukać towarzystwa; ztąd też powszechnie cudzoziemcy, lubiący spotykać uczonych towarzyskich, nie oddają mu należytéj sprawiedliwości. Wydał nie dawnémi czasy dzieło o początkach chemii, które tym skwapliwiéj było przyjęte, iż ostatnie i najświeższe w tym przedmiocie dzieło w jezyku duńskim liczyło już lat przeszło trzydzieści. Lubo chemija w Danii, jak i wszędzie, jest jedną z nauk najprzystępniejszych dla ogółu**), pomimo to nie wielu się jéj uczy, co może zależéć od niedostatku dobrego profesora téj nauki w Kopenhadze. Zeise, lubo uczony chemik, nie jest jednakże w stanie nadać swym lekcyjom ten interes, który przyciąga słuchaczów.

Z dwoma poprzedzającémi znajdował się Horneman, znany między botanikami z wielu prac ważnych. Jestto człowiek średniego wzrostu z posiwiałą głową, przybliżający się do ośmiudziesiąt lat wieku, mimo to nadzwyczajnie czynny. Dzieło, nad którém najdłużéj pracował, jestto jego Flora duńska *(Flora Danica)*, zaczęta jeszcze w r. 1746, pod panowaniem Fryderyka V. i potém zachęcana i szczodrze wspiérana przez dwóch jego następców. Dziesięć pierwszych poszytów były ogłoszone przez Oedera, który odbył wiele podróży i badań dla wzbogacenia tego dzieła. Müller go zastąpił jako wydawca w r. 1771, lecz zajęty więcéj zoologiją niż botaniką, wydał tylko pięć poszytów. Od r. 1783 i na początku 19go wieku Flora duńska została poruczona staraniom Marcina Wahl, autora dzieła *Enumeratio Plantarum*, wielce szacownego, i jego troskliwością sześć nowych poszytów przybyło do pietnastu dawniejszych. Nakoniec w r. 1804 profesor Horneman odebrał poruczenie zajęcia się tą pracą, którą z nie mniejszą od swych poprzedników wykonywał pilnością. Wydał dwanaście części, składających cztery tomy, z których każdy

---

**) Nie możemy się w tém miéjscu zgodzić z autorem, podług którego chemija ma być najłatwiéjszą dla ogółu, a ztąd jakby niższe w rzędzie nauk przyrodzonych zajmować miéjsce; jestto błąd wszystkich tych, którzy w téj nauce widzą tylko zastosowanie do kunsztów, rolnictwa, słowem użytek materyjalny; niektórzy nazywają ją nauką aptekarzy i rzemieślników; lecz ci nie przeniknęli jeszcze do przybytku nauki, nie zrozumieli jéj wysokiego znaczenia, zagrzązłszy w sferze faktów i doświadczeń nie potrafili wznieść się do wyższych widoków. Chemija jest najważniejsza gałęzią umiejętności przyrodzenia, z któremi ściśle się jednoczy i bez pomocy których nie może być dokładnie zrozumiane, wymaga nadto od tych, którzy się jéj poświęcają, wielu przygotowawczych nauk, a nadewszystko zdrowéj logiki, bystrego pojęcia i usłużnéj pamięci. Onato nam tłómaczy niedostępne dla innych nauk skrytości przyrodzenia, podaje klucz do wielu jego tajników; zajrzyjmy w historyją chemii, obaczymy, azali mało dla umysłu ludzkiego, już nie mówię o materyjalnym użytku, zrobiła od czasu, jak ją wielcy ludzie, Lavoisier, Humphry Davy, Berzelius, przez swe nieśmiertelne odkrycia i prace udoskonalili. Czyżbyśmy pojmowali bez niej fenomena w codziennem życiu naszém postrzegane, jak n. p. gorzenie, rozkład istot organicznych po śmierci, oddychanie, życie roślin, wpływ światła na rozmaite ciała i mnóstwo innych? Nie jestto więc nauka tak popularna, jak ją autor wyobraża, a obszérne jéj zastosowania pokazują owszem wielkie jéj znaczenie i wartość, lecz nie są samą nauką; chemija bowiem tak się ma do technologii, agronomii i farmakologii, jak matematyka czysta do mechaniki i budownictwa. (Pr. Tłom.)

zawiéra po 180 tablic i w których są opisane 900 rodzajów roślin. Kiedy to dzieło będzie ukończone? Trudno jest na to odpowiedzieć. Flora duńska składa się z 5,000 blizko gatunków, lecz choć zaczęta od 74 lat i prowadzona z jednostajnym zapałem, nie zawiéra dotychczas więcej nad 2,200 opisanych. Tym sposobem zaledwie dwie piątych części pracy są ukończone.

Wszystko, co tylko zasługiwało na uwagę naturalistów w Hamburgu, było im otwarte podczas ich pobytu. W mieście, całkowicie oddaném handlowi, musi koniecznie schodzić na bogatych publicznych zbiorach; niektóre przecież, należące do osób prywatnych, są wielce szacowne i godne uwagi. Takim jest zbiór minerałów pa. Strum, rossyjskiego ministra. Gabinet ten, kosztujący pa. Strum 25 lat pracy i starań, jest szczególniéj zamożny w minerały Norwegii i Syberyi, i zawiéra od 7 do 8,000 sztuk, z których wielka liczba z pyszną krystalizacyją jest rzadkiéj piękności i wysokiéj ceny.

Musimy tu przytoczyć także bogaty i obszérny zbiór entomologiczny Wilhelma Wintem, zawiérający całe pasmo entomologii, i we wszystkich swych gałęziach nierównie zupełniejszy od tych, jakie się dają widzieć w większéj części najsławniéjszych gabinetów. Trudno pojąć przez jaki sposób pan Wintem, w tak młodym wieku, mógł zgromadzić zbiór, któryby w każdym kraju był poczytanym za owoc całego życia, poświęconego badaniom, do tego celu skierowanym; lecz stosunki Hamburga z całym światem i gorliwość pa. Wintem zdają się wystarczać na objaśnienie tego pytania.

U ministra rossyjskiego Strum zbiéra się oddział mineralogiczny. Oddział zaś nauk fizycznych, chemii i farmakologii w pracowni doktora Schmeisser, profesora chemii w Hamburgu. Doktor Schmeisser jest już dobrze podeszłego wieku, uczył się w Edinburgu i lubi przytaczać swe dawne pamiątki. Każdy go słucha z upodobaniem kiedy mówi o czasie swojéj młodości i o zapale, z jakim każde nowe odkrycie było przyjęte w epoce, w któréj wynalazki te z taką zadziwiającą szybkością jedne po drugich następowały. »Wkrótce po odkryciu fosforka wapiennego«*) powiada Schmeisser, »znajdując się w Londynie, pokazywałem jego rozkład przez zanurzenie w wodzie, i dobrowolne zapalenie się na jéj powierzchni gazu wodorodnego fosforycznego**), który się w tym przypadku wydobywa.« — »Trzeba,« zawołał ktoś z obecnych, »wygnać wszystkich tych Niemców, gdyż mogą nam spalić Tamizę.« Opowiada jeszcze z wielką przyjemnością, jak za czasów, kiedy został odkryty sposób przygotowywania sztucznego *spermacetti*, czyli tłustości trupiéj *(adipocera)* i robienia z niéj świec, posłał kilka z nich Blumenbachowi, oznajmując mu, iż pochodziły z goleni człowieka, który nigdy za życia nic dobrego nie zrobił; na co mu Blumenbach dowcipnie odpowiedział: *Mortui lucent qui in vita obscuri fuerunt.* ***)

Dnia 16. września, gdy liczba przybyłych cudzoziemców była już znaczna, zaczęły się publiczne obiady. Wielka sala Apolina i szereg przyległych pokojów były na ten koniec przeznaczone. Nakoniec d. 18. t. m. piérwsze ogólne posiedzenie odbyło się w sali giełdowéj, które prezydent Bartels zagaił mową krótką, jasną, w wyrazach ujmujących, a co więcéj, bez pretensyi. Doktor Fricke, sekretarz zgromadzenia, odczytał statut towarzystwa, złożony z dwódziestu artykułów.

Główniejsze prace towarzystwa odbywały się w oddziałach; i rzeczywiście na tychto prywatnych schadzkach ludzi, jednéj nauce oddanych, mogły być najważniéjsze prace pojęte i należycie ocenione. Taka była liczba oddziałów i porządek ich posiedzeń, iż jednemu człowiekowi nie więcéj jak w dwóch oddziałach można było uczęstniczyć. Wszystkie wprawdzie nie miały jednostajnego interesu. Lecz posiedzenia oddziału chemicznego codzień nabiérały nowych powabów. Profesor Pfaff z Kiel, w dowcipnéj rozprawie mówił o analizie chemicznéj, zastosowanéj do istot organicznych roślinnych, codziennego użycia.

*) Jestto mieszanina fosforu z fosforanem wapna. (Tłóm.)
**) Nadfosforycznego. (Tłóm.)
***) „Ciemni za życia, świecą po śmierci."

)(2

Na drugiem posiedzeniu wskazał nowe pierwiastki, znalezione w kawie, pokazywał piękne białe kryształy kafeiny i zalecał ich używanie lekarzom w praktyce, tudzież kwas szczególny, znajdujący się w kawie, połączony z wapnem i magnezyją, któremu winna swój aromatyczny zapach.

Przypisują powszechnie odkrycie kafeiny pu. Pelletier; lecz wynalazcą jéj jest Runge, młody professor chemii w Wrocławiu, w Sląsku. Kilka lat temu ten młody człowiek ogłosił dzieło, w którém opisał wiele nowych pierwiastków, otrzymanych z istot roślinnych, a między innémi z kawy; lecz dzieło to napisane jest stylem tak dziwacznym, iż nie zasłużyło na uwagę; kombinacyje, które opisuje, były nie czyste, własności, które w nich znalazł, nie dały się widziéć innym chemikom za otrzymaniem ich w stanie odosobnionym. Atoli, z drugiéj strony Runge uczynił pierwsze kroki w tym interesującym zawodzie, i imię jego nie powinno być zapomnianém w historyi chemii roślinnéj. Chemik ten znajdował się także na zgromadzeniu w Hamburgu, swém ojczystém mieście; jego długie płaskie włosy, obejście się swobodne i zaniedbane, skłonność nadzwyczajna do piwa i fajki, czynią go prawdziwym typem ucznia niemieckiego(?!). Złożył w oddziale chemicznym wypadki długich i mozolnych prac o naturze chemicznéj wielu roślin, zebranych w rozmaitych miesiącach roku, o sposobie ich zachowania się i farbach, jakie dają połączone z solami metalicznémi miedzi, cyny, bismutu, ołowiu; o odmianach, zachodzących w sokach roślinnych od pierwszych miesięcy wiosny, aż do końca jesieni przez wzgląd na odmiany, jakich doświadczają ich farbujące pierwiastki; wszystkie były nader ciekawe i ważne.

Widzieliśmy co się dzieje na zgromadzeniach corocznych towarzystwa naturalistów niemieckich. Jeżeli główny cel tych zgromadzeń jest ułatwienie i zbliżenie stosunków między ludźmi, poświęcającymi się uprawie nauk, wynikają z nich inne, może ważniejsze jeszcze korzyści. Zwracają uwagę publiczną na nauki i tych, którzy się niemi zajmują, dają nakoniec poznać światu nie tylko ludzi kształcących je swémi pracami, lecz i same przedmioty ich badań. Nade wszystko zaś pobudzają rozmaite rządy do ulepszania stanu naukowych zakładów. Wszystkie te korzyści i wiele innych otrzymane zostały w Niemczech przez zgromadzenia towarzystwa naturalistów. Zostaje nam tylko zrobić jedno pytanie; czyli też same skutki nie mogłyby być otrzymane w innych krajach za pomocą takiego towarzystwa? *(The Edinburgh Journal of sciences. Tłómaczenie Tygodnika Petersb.)*

O KOMECIE,

KTÓRY MA SIĘ TEGO ROKU POKAZAĆ.

(Zebrane z różnych pism czasowych niemieckich.)

Od początku ery chrześcijańskiéj aż do naszych czasów wiele już widziano komet, z których niektóre blaskiem światła i tak zwanemi ogonami zadziwiały; z tych jednak wszystkich żaden do ziemi nadto się nie zbliżył. Kometa zatém, który się jeszcze tego roku ma pokazać, tém bardziéj zaostrza ciekawość astronomów, ile że ze wszystkich ciał niebieskich najbardziéj zbliży się do ziemi.

Kometa ten nie wychodzi nigdy z obrębów naszego systematu słonecznego: od roku 1772 odbywa tego roku po raz 8my swoję drogę. W r. 1805, dnia 6go grudnia, mierzył średnicę jego Schröter i znalazł, że tylko 30 mil wynosi; w r. 1826 dokładniéj uważał i śledził go w Pradze ces. król. kapitan Biela (od którego imienia kometa ten nosi teraz u astromów nazwę) i wyrachował, że eliptyczną drogę swoję około słońca odbywa w przeciągu 2,535 dni, czyli 6 lat i 49 tygodni. Dostrzeżono przytém, że w drodze swojéj około słońca, zbliżając się do niego, coraz chyżéj, a w punkcie, który astronomowie zbliżeniem się nazywają, najchyżéj biegnie; w reszcie biegu przeciwnie chyżość ta coraz wolniéje. W téj drodze zbliżywszy się dnia 22go czerwca r. 1829 do Jowisza i jego trabantów, położenie swoje względem ziemi w skutek przyciągającéj siły tych ciał tak odmienił że w biegu swoim ku słońcu, do którego

się dnia 27go listopada 1832 r. najbardziéj ma zbliżyć, o kilka dni się spoźnił.

Długość drogi tego komety wynosi 324 milijonów mil; większa średnica jéj 146, a mniéjsza 96 milijonów mil. Droga ta zatém, z przyczyny formy eliptycznéj, w dwóch punktach najbliższa jest drogi ziemi. W piérwszym z tych punktów zbliżyć się ma do ziemi dnia 29. października przed północą, w drugim 27. grudnia tego roku. Gdyby obadwa te ciała w jednéj chwili stanęły, każde z nich w punkcie drogi swojéj najmniéj od siebie odległym; odległość ta wynosiłaby przecie 4,067 mil. Lecz, kiedy kometa dnia 29. października stanie w jednym z najbliższych swych punktów do drogi ziemi; ziemia w punkcie drogi swojéj, najmniéj od owego punktu odległym, dopiéro 30. listopada, a zatém więcej jak o cały miesiąc poźniej stanie. Podług wiadoméj chyżości, z którą tak ziemia jak kometa ten w pewnym przeciągu czasu, n. p. w jednéj godzinie, po swojéj drodze lecą, wyrachowali astronomowie, że gdyby kometa z punktu drogi swojéj do ziemi najbliższego tylko na jednę godzinę wprzód daléj ruszył, niż ziemia w punkcie drogi swojéj, najmniéj od owego punktu odległym stanie; kometa w téj jednéj godzinie jużby od punktu drogi swojéj, najbliżego do ziemi, przeszło 14,000 mil się oddalił; o ileż oddali się w biegu swoim od ziemi w przeciągu przeszło jednego miesiąca? Do tego i to zważyć należy, że kometa ten, bieżąc po drodze swojéj, przecinającéj panowanie Jowisza i jego trabantów, w skutek przyciągającéj siły tego ogromnego ciała, mógł doznać klęski; a zatém droga jego mogła się nieco zmienić, a przynajmniéj skrócić.*) Oprócz tego dostrzeżono (jak się już z poniższéj uwagi na astronomiczne *datum* drogi jego okazuje), że kometa ten nié ma jeszcze ściśle i nieodmiennie wykreślonéj sobie drogi, jak n. p. księżyc, z któréjby nigdy zboczyć nie mógł; nié ma dokładnie ukształtowanéj formy, któréjby nie mógł odmienić, owszem, według wszelkiego do prawdy podobieństwa, zdaje się należyć do rzędu tych komet, które się nie dawno utworzyły z żywiołów, przed kilką dopiéro wiekami oderwanych od materyi, napełniającéj niezmierną przestrzeń świata. Przypusciwszy więc nawet podobieństwo, że w punktach dróg swoich, najmniéj od siebie odległych, obadwa te ciała: ziemia i kometa, staną w jednéj chwili; nie będą mogły wywiérać na siebie wzajemnie szkodliwego wpływu; a gdyby nawet w skutek praw względem sił przyciągających, jakie są od natury przypisane dla ciał w ogólności, mógł pomiędzy témi dwoma ciałami zajść stosunek; ziemia, o pięć razy większa od komety, przyciągnęłaby go do siebie, który spadłszy na nię, okryłby jądrem swojém nie więcéj, jak 30 mil kwadratowych; jeżeliby zaś przyciągająca siła ziemi nie była tak mocna, aby tego przybysza aż do łona swego przytuliła, może jednak wziąć go w swe okowy i wykréślić mu około siebie stałą drogę, jak niegdyś zapewne zrobiła ciekawemu obcemu, księżycowi, teraźniéjszemu nieodstępnemu słudze swojemu; a w takim przypadku od tego roku mielibyśmy dwa księżyce; noce nasze byłyby zatém jaśniéjsze. Gdyby zaś Jowisz tą razą nie zakręcił drogi temu komecie, który 22go czerwca r. 1829 przez panowanie jego trabantów przechodził, mielibyśmy dnia 30. listopada r. b., kiedy kometa ten będzie w punkcie najbliższym tak do drogi ziemi jak do saméj ziemi, widok najpiękniéjszy, jaki mieszkańcy ziemi miéć mogą. Nigdy bowiem żadne ciało niebieskie nie przyszło tak blizko do ziemi. t. j. tylko na 4,000 mil.

Dla tych, którzyby zechcieli w dalszych latach uważać tego kometę, przytaczamy uwagę, że ten kometa, przypuściwszy, iż regularnie w 6 latach i 49 tygodniach będzie swoję drogę odbywał, po 365 1/4 obrotach, to jest: po 2,465 latach, znowu 30go listopada, jak tego roku, zbliży się tak blizko do ziemi, t. j: na mil 4,067.

*) Na dowód tego, że Jowisz ma wpływ na tego kometę, przytaczają astronomowie, którzy drogę jego dokładnie wyrachowali, że się droga jego, kiedy powrócił z obrębów drogi Jowiszowéj w r. 1826, o 51,000 mil do drogi ziemi zbliżyła.

MAŁPA.

— Zdarzenie zwyczajne. —

Do hrabiny Piększyckiej, w wizytowej porze,
Raz jéj wuj stary, pan Podstoli, wchodzi:
Staje i zdumiał — a cóż się tu wodzi?
Hrabina, to traf rzadki, w rozkosznym humorze,
Kołysze się na sofie, za boki się trzyma,
Ledwo jéj staje oddechu,
Tak się śmieje — i prawie omdléwa ze śmiechu.
Stoi Podstoli — końca śmiechu nie ma.
»A cóż u kata!« wreszcie Podstoli przemawia,
»Cóż ci, kuzynko, tyle śmiechu sprawia?« —
»*Ah, mon cher oncle!* ta małpa! pocieszne stworzenie!
Wstałam od toalety i, by spocząć sobie,
Tum przy niéj na sofie siadła.
Nuż ona żywo — widząc co ja robię —
Biegnie na moje miejsce do zwierciadła:
Przegląda się to z boku, to z tyłu, to z przodu,
Dobywa szczotki, szczoteczki, grzebienie,
Czesze się, muska, nie szczędzi zachodu,
Puszki z pomadą, z karminem otwiera,
Maści się, bieli, barwi i naciera —
I tak, zrobiwszy całą toaletę,
Wybiega do przedpokoju.
Pewnie tam teraz jaką robi już konkietę;
Niech *cher oncle* pójdzie za nią — nie mało zabawy
Widzieć małpę w takim stroju.« —
»Co? Ja? za małpą? A to na co tego?
»Widzieć jéj małpią sztukę wcalem nie ciekawy.
»I cóżbym, powiedz sama, widział tam innego,
»Jak to, co w doskonalszym nierównie sposobie
»Widzę codziennie na tobie?« *W. C.*

BIJOGRAFIJA JENERAŁA GERARD, MARSZAŁKA FRANCYI.

Hrabia Szczepan Maurycy Gérard urodził się we Francyi w Damvilliers roku 1773. W początkach rewolucyi wszedł do wojska jako ochotnik, wyszczególniał się walecznością, wkrótce został adjutantem przy jenerale Bernadotte (teraźniejszym królu szweckim) i towarzyszył mu do Wiednia, gdy tenże od francuzkiego konwentu narodowego posłem na dworze wiedeńskim mianowany został. W r. 1805 został Gérard pułkownikiem, a pod Sławkowem (Austerlitz), gdzie pięknie się popisywał i był ciężko rannym, został jenerałem brygady. W r. 1806 odbył pamiętną wyprawę do Prus i wyszczególniał się w bitwie pod Jena. W r. 1809 został szefem sztabu jenerała Bernadotte i w bitwie pod Wagram dowodził jazdą saską. W r. 1810 dowodził w Portugalii, gdzie szczególnie odznaczył się pod Fuentes d'honor. W r. 1812 dowodził brygadą w Rossyi i wyszczególnił się w bitwach pod Smoleńskiem i Borodyno. W odwrocie Napoleona z Rossyi składał straż tylną korpusa jen. Davoust, a potém jako drugi jenerał pod sławnym marszałkiem Ney, dostał dowództwo nad korpusem, utworzonym koło Kowna ze szczątków armii, dla zakrycia dalszego odwrotu przeciw nacierającemu wojsku rossyjskiemu, wreszcie dowodził odwodem Eugenijusza, wice-króla włoskiego. W r. 1813 komenderował dywizyją, składającą straż przednią drugiego korpusu pod marszałkiem Macdonald i wiele przyczynił się do zwycięztwa w bitwie pod Budziszynem (Bautzen), gdzie był raniony. Podobnie także raniony był pod Katzbach i w sławnéj bitwie pod Lipskiem. Gdy Napoleon po klęsce pod tém miastem cofnął się za Ren ze szczątkami armii swojéj, dostał Gérard korpus odwodowy, utworzony w Paryżu z młodych konskrybowanych i poprowadził go na wyprawę w roku 1814, ukończoną abdykacyją Napoleona i restauracyją Bourbonów. W r. 1815 został Gérard pod Ludwikiem XVIII. jeneralnym inspektorem piechoty w Alzacyi, wszelako, jak prawie wszyscy jenerałowie, połączył się po 20. marca z cesarzem Napoleonem, po jego powrocie z wyspy Elby do Francyi, i od tegoż parem i dowódzcą Mozeli mianowany został. Korpusem swoim rozstrzygnął po największéj części los bitwy pod Ligny; za co od cesarza był na marszałka wyniesiony. Ranny w bitwie pod Waterloo, po upadku Napoleona, usunął się do Tours. Wygnany przez restaurowanego króla Ludwika XVIII., udał się do Niderlandów, zkąd po ogłoszeniu amnestyi wrócił do Francyi, i wkrótce obrany był deputowanym do izby niższéj. Ciągle zasiadał na stronie opozycyi i znajdował się po między owymi 221 deputowanymi, którzy podpisali znany adres, przeciw ministeryjum Polignaca. Gdy w skutek rozporzą-

dzeń królewskich z d. 25. lipca r. 1830 wybuchła rewolucyja, d. 27. t. m. połączył się Gérard z innymi w Paryżu przytomnymi deputowanymi, do utworzenia rządu tymczasowego, a przez nowo obranego króla Ludwika Filipa został d. 31. lipca mianowany ministrem wojny; poźniej mianował go król marszałkiem. Uwolniony dla słabości ócz od służby, uzyskał r. 1831 nową czynność, jako dowódzca armii północnéj i przyczynił się wiele do osadzenia na tronie Leopolda, króla Belgów. Marszałek Gérard jestto waleczny, ze sztuką wojenną gruntownie obeznany jenerał, i patryjota, ożywiony liberalnémi zasadami. Król Francuzów Ludwik szacuje go wysoce i lubo nie jest ministrem, często rady jego zasięga, co jednak nie musiało dziać się przy ogłoszeniu miasta Paryża w stanie oblężenia i przy ustanowieniu sądu wojennego względem sądzenia pojmanych w ostatnim rozruchu paryzkim.

Sławna autorka polska, **Klementyna** z Tańskich **Hoffmannowa**, wyjechała nie dawno z Drezna do Paryża, wraz z małżonkiem swoim, byłym dyrektorem banku polskiego i autorem pism rozmaitych.

Stanisław N. Moszczeński przejrzał, poprawił i wydał po raz trzeci w Wrocławiu u Wilhelma Bogum. Korna: **Słownik polsko-francuzko-niemiecki** Michała Abrahama Troca.

Piotr Maleszewski wydał roku bieżącego w Paryżu dzieło w języku francuzkim: *Essai historique et politique sur la Pologne depuis son orgine jusqu'en* 1780.

Piszą nam właśnie, że w Prusiech znaleziono rękopismo, w którém ma zawierać się opisanie ciągu dalszego owéj w 16tym wieku słynnéj, dla karcenia obyczajów postanowionéj rzeczy-pospolitéj Babińskiej, (od Babina w Lubelskiem), od czasów założyciela Pszonki aż do naszych czasów. Dzieło to, czy zmyślone jest, czy prawdziwe, będzie na każdy przypadek pełne ciekawości.

Poemat Seweryna Goszczyńskiego: **Zamek Kaniowski**, tak zaszczytnie przez Maur Mochnackiego w dziele: „O literaturze polskiéj 19go wieku" osądzony, znalazł w Anglii także recenzenta, w piśmie czasowém *Foreign Quarterly Review*. nr. 16. z r. b. Krytyk angielski chwali w tem dziele piękne uczucie, moc i fantazyją, powstaje wszelako na brak związku i ciemność.

Wiadome są cnoty zmarłego przed kilką laty X. Stasica, byłego prezesa towarzystwa warszaw. przyj. nauk, i autora dzieł wielu*), wiadomo ile dla poddanych swoich w Hrubieszowie, ile dla ubogich czynił przez całe życie i uczynił przed śmiercią. Dosyć było być prawdziwie nieszczęśliwym, by wzbudzić jego politowanie i być pewnym jego pomocy. Z nizkiego pochodzący stanu, przez własną pracę i talenta wzniósł się do wysokiéj godności i majątku, którego najszlachetniéj używał. Przez całe życie za skąpego miany, wolał ten zarzut przenieść na sobie, jak swoje dobrodziéjstwa ogłaszać, dopiéro po śmierci pokazało się, ile łez otarła jego ręka, ilu nieszczęśliwym dała pomoc. Kilka tysięcy ludzi szło za trunną tego przyjaciela ludzkości; żal i uczczenie powszechne towarzyszyły mu do grobu. Jak myślał, jak pisał, tak działał, najmniéjszej sprzeczności nie znajdzie w życiu jego. Przytaczamy jeden z czynów Stasica, charakteryzujący sposób myślenia tego męża, ile nam wiadomo nie znany dotąd powszechnie. Jeden z krewnych jego był mielnikiem w okolicy Warszawy. Słysząc o znaczeniu Stasica i gdy mu źle szło jego zatrudnienie, udaje się do Warszawy, żądać pomocy od tak możnego człowieka.

*) Najgodniejsze uwagi są dzieła jego: „O ziemiorodztwie gór Karpackich" i „Uwagi nad życiem Zamojskiego."

„Co chcesz, bym dla ciebie uczynił?" pyta go Stasic, lecz jak dziwną, jak nie spodziewaną od młynarza odbiéra odpowiedź, że chciałby zostać urzędnikiem w stolicy i tego domagał się od Stasica prawem pokrewieństwa. Był mocen Stasic wpływem swoim wyrobić urząd, lecz jakże dać go mielnikowi, nieposiadającemu najmniéjszych wiadomości; pyta go więc Stasic, coby oprócz urzędu, do którego wcale nie jest zdolnym, uszczęśliwić go mogło? „Jużto" powiada młynarz, „byłbym szczęśliwy, gdyby młyn ten, który trzymam w dzierżawie, był moj własny." — „Pomyślimy o tém kiedyś," odrzekł obojętnie Stasic i odprawił młynarza, rozgniewanego na nieczułość krewnego; lecz jakże był zawstydzony, gdy powróciwszy do domu nie tylko zastał kontrakt na kupiony w jego imieniu młyn, ale jeszcze i pola doń przydane i pieniądze przysłane przez Stasica do zagospodarowania. Odtąd nie znajdował dosyć pochwał do uwielbienia wspaniałomyślności Stasica.

Do zamków starożytnych w Galicyi, najlepiéj dotąd zachowanych, należy niezawodnie zamek w Krasiczynie (obwodzie Przemyskim), gotycki, w okolicy romantycznej. Założony w 16tym wieku i Celaryjusz o nim wspomina. Wystawiony gustownie w czworokąt, ma na każdym rogu basztę, a w środku wieżę nad basztą. Pod murami jego płynie San, a z drugiéj strony wznosi się grzbiet okrytej lasem góry. — Podobne starożytności tym droższémi być nam powinny, ileże coraz rzadszémi się stają; oto właśnie, jak słyszeliśmy, burzą niestety! w téj chwili zamek starożytny w Leszkach Murowanych (w Samborskiém), siedzibę Tarłów, a potém Mniszchów. Do nie dawna jeszcze miał ten zamek 45 bardzo pięknych w smaku starożytnym pokoi i dwie sale rycérskie z marmurową posadzką, długie na 60, a szérokie na 24 kroków. Starożytny zamek w Jazłowcu (w Czortkowskiém) dawniéj już spustoszał:

Gdy co chwila następne, mniéj dbające plemię
Niszczy grody, gdzie przodki mieszkały waleczne,
Każdy, kto czci ich sławę, kto kocha tę ziemię,
Winien w sercu pomniki wystawiać im wieczne.

Turynka, włość w obwodzie Żółkiewskim (nie Turzyna, jak pisze Święcki t. II. str. 375), była w wieku 16tym siedzibą znakomitej rodziny Żółkiewskich i w niéj r. 1547 urodził się bohater Polski i ozdoba rodu tego, Stanisław, hetmann i kanclérz wielk. koron., dziad króla Jana III.* Poległ w bitwie z Turkami pod Cecorą na polach Wołoszczyzny dnia 6. paździer. r. 1620. — W tymże obwodzie jest drugie miéjsce, słynne pobytem w innym znowu względzie sławnego męża, miasteczko Lisko, gdzie przemieszkiwał w 16tym wieku dziedzic onegoż, znany dziejopisarz Sarnicki, autor dzieła: *Descriptio veteris et novae Poloniae*. Tu czas dzielił po między naukami i gospodarstwem.

Osadnicy niemieccy z nad Renu, sprowadzeni około r. 1790 do Mokrotyna (w obwodzie Żółkiewskim), zasadzili tam wiele rumbarbaru *(Rheum palmatum L.)*, który długo utrzymywał się, lecz poźniéj przez niedozór zginął. Dla czego teraz nie mógłby byc utrzywywany w kraju naszym i zastępować zagraniczny w handlu aptécznym?

* * *

Gazety angielski donoszą, że Paganini ma się żenić w Londynie z wdową, 44 lat mającą, któréj dochód roczny 66,000 złr. wynosi. Nader oryginalny jest powód do tego ożenienia. Paganini przechadzał się raz po brzegach Tamizy, gdy za nim dał się słyszeć głos o pomoc wzywający. Obziéra się i widzi mnóstwo ludzi, biegnących po drugiéj stronie brzegu na przeciw wody i palcami wskazujących w środek Tamizy. Piękny chłopiec, najwięcej lat ośm mający, pędzony był siłą bałwanów i

tonął już prawie. Paganini ujrzał się wkrótce otoczonym mnóstwem ciekawych, a między tymi było wiele przypatrujących się majtków, lecz żaden z tych widzów nie okazywał chęci spieszenia na ratunek dziecku. Jeden tylko jakiś otyły jegomość, były właściciel plantacyi, który teraz w Londynie spoczywa na milijonach swoich, z największą flegmą obiecywał temu dwa funt. sztrel., ktoby dziecię uratował. Nikt ani ruszył się. „Sto funtów szterlingów dam wybawcy dziecka!“ zawołał Paganini i zaledwo wymówił te słowa, gdy pewien zręczny pływacz rzucił się w rzekę, porwał tonącego już chłopca za długie tylne włosy i wyniósł na brzég, gdzie wkrótce u nóg Paganiniego życie za pomocą chyrurga odzyskał. Właśnie otworzył oczy, gdy przejeżdżający tamtędy powóz czworokonny zatrzymał się, jakaś znakomita dama wysiadła i z wyrazem najżywszéj litości zaczęła dopytywać się, co się stało. Z wykrzykiem przerażenia i radości poznaje w chłopcu jedynego syna swéj siostry i wraz z Paganinim, którego w radości serca swojego uściskała, odwozi do pomieszkania swojego, gdzie Paganini zostaje u niej na obiedzie, na którym było wiele znakomitych pań i panów. Wszyscy wysilają się z pochwałami tak szlachetnego postępku, którego zapewne nie spodziewano się po jego skąpstwie. Pani domu zapytuje się Paganiniego, czy byłby w stanie wyrazić zdarzenie to bez przygotowania tonami na skrzypcach, i odmalować uczucia matki, która przypadkiem przybywszy na plac nieszczęścia, dziecię swoje znajduje walczące po między życiem i śmiercią. Z uśmiechem przyobiecuje uczynić to Paganini, posyłają po jego skrzypce i wnet po kilku jenijalnych akordach oczy jego zdawały się płonąć jakimś ogniem nadzwyczajnym: Zaczął wygrywać wesołe pląsy dziecka na brzegu kwiecistym, wpadnienie onegoż w wodę wraz z uderzeniem bałwanów, wołanie dziecka o pomoc, zbiegowisko i krzyk ludzi, nieczułe patrzenie obecnych, obojętność skąpego właściciela plantacyi, wykrzyk przybyłej matki, rozdzierający serca, wskoczenie majtka, ów oddech gwałtowny, którym matka usiłowała wcisnąć powietrze w pierś dziecka, nareszcie po pauzie wątpliwości między życiem i śmiercią, napełniającéj trwogą przytomnych serca, zakończył upajającémi tonami zwycięztwa, malując radość matki, uszczęśliwionéj życiem dziecięcia, co z taką wykonał mocą, że tony przezeń wydane byłyby każdą orkiestrę zagłuszyły. Z najhuczniejszémi oklaski przyjęli goście tę scenę muzykalną i zaledwo uciszyć się mogli. Klęcząc matka dziecięcia skrapia ręce Paganiniego łzami radości; on podnosi do góry małego śmiejącego się anioła, a wdowa tymczasem rzuca mu się w objęcie z temi wyrazy: „W tych piersiach musi bić serce, zawierające w sobie najsłodsze, najświętsze uczucie całego świata!“ Bogata wdowa ta, która odmówiła dawniej ręki książęciu, tego jeszcze wieczora została narzeczoną nieśmiertelnego Paganiniego.

Napoleon familiją swoję niezgasłą uwieńczył sławą. Jeszcze żyją wszyscy cztéréj jego bracia, ale tylko jedna siostra, Karolina, była królowa neapolitańska (urod. d. 25. marca 1783). Brat najstarszy, Józef, niegdyś król neapolitański, a potém hiszpański (urod. d. 5. stycznia 1768), bawił dotąd w Ameryce północnej, teraz opuścił dawną siedzibę swoję, i jak z gazet wiadomo, przybył do Anglii. Twierdzą, iż nie powróci do Ameryki, lecz w Europie pozostanie. Inni bracia żyją we Włoszech: Lucijan (urod. r. 1772) i Ludwik (urod. d. 2. września 1778) w Toskańskiém, a Hieronim (były król westfalski, (urod d. 15. listop. 1784) w Państwie Rzymskiém. Józef nie ma synów, tylko dwie córki za synowców jego wydane, małżonka jego, ile wiadomo, ma mieszkać w Belgijum. Lucijan ma mieć jeszcze jednego syna, Ludwik jednego także, a Hieronim kilku. Siostra Napoleona, Karolina, ma także jednego tylko syna, który pod imieniem księcia Murata był pułkownikiem w służbie belgijskiéj, a teraz służy jako ochotnik w wojsku dom Pedra. Zmarła siostra Eliza, niegdyś za Bacciochim zamężna, ma dwóch synów.

Od kilku dni, piszą z Neapolu pod d. 10. sierpnia, r. b. strumienie lawy buchają z otworu Wezuwijusza, najznaczniejszy ku Bosco tre Case. W winnicach miało to niezmierne poczynić szkody. Z samej głębi otworu, pośród okropnego huku, wylatują płomienie wraz z kamieniami i sam otwór rozszérzył się o 250 stóp. Dnia 7. sierpnia były w Neapolu wszystkie ulice napełnione ludźmi, przypatrującymi się temu okropnie pięknemu widowisku.

Poeta francuzki Alfons de Lamartine wypłynął z Marsylii (jak już donieśliśmy), w miesiącu lipcu, na brygu *Alceste*. Towarzyszą mu małżonka, dziesięć-letnia córka, trzech podróżnych i lekarz. Zwiedzi Konstantynopol, brzegi Bosforu, Troas i brzegi syryjskie, potém Jeruzalem, Libanon, Palmirę i Balbeck, jeżli Arabowie pozwolą; ztamtąd uda się do Egiptu, i Nilem aż do Tebów, następną zimę przepędzi w Smyrnie, na wiosnę zwiedzi wyspy Archipelagu i Grecyją i przez Maltę, Sycyliją i Wenecyją wróci do Francyi.

Len i konopie rosną szczególnie pięknie zmieszane z solą kuchenną; stają się wtedy bujniéjszemi, wydają piękniejsze włókna i dorodniéjsze nasienie. W Inflantach i Kurlandyi sprawiają len solą morską, zakupywaną na brzegach francuzkich i to jest zapewne główną przyczyną dla czego len inflancki tak wyborny.

Gdy żeglarzom brakuje na morzu słodkiéj wody do picia, i pożerające dokucza im pragnienie, natenczas odzież swoję maczają ciągle w morzu i mokrą wdziewają znowu na siebie. Jestto jedyny środek ratowania się w potrzebie od strasznych skutków pragnienia. Woda przez naczynia ssące (pory) wciąga się przez skórę w głąb ciała, i człowiek czuje się na niejaki czas orzeźwionym. Kąpanie się częste w morzu podobnież uśmierza pragnienie.

Pewna uczona amerykańska dama, miss F. Wright, dawała w New Jork publiczne odczyty przeciw małżeństwu. Jestto czterdziesto-letnia panna i sądzono, że na wieki na stan małżeński zagniewana, lecz zaledwo trafił jéj się narzeczony, wnet porzuciła katedrę, spaliła rękopismo prelekcyj, i — za mąż poszła.

Znany złodziéj Lawner, w Londynie, umarł przed miesiącem na cholerę. Zaniesiono go do domu i zwołano wielu lekarzy, lecz nie można było tego sławnego męża ocalić. Lawner siedział kilkakrotnie w więzieniu i w każdéj znakomitej kradzieży, od niejakiego czasu w Londynie popełnianéj, miał mieć udział. Zaledwo wieść o śmierci jego gruchnęła, gdy dawni koledzy jego otworzyli subskrypcyją, dla złożenia się na wydatki pogrzebu. Orszakowi pogrzebowemu przewodniczył drugi słynny złodziéj Red Nin, a za trumną szło z pięćset największych łotrów stolicy. Wielu było pogrążonych w smutku i miało łzy w oczach.

* * *

S p r o s t o w a n i e.

W przeszłym nrze. 38. Rozmait. str. 317. przedział. 1. wspomnieliśmy, że pan Green wyleciał balonem w powietrze, i że tam o b a j c i ż e g l a r z e o d c h o l e r y d o t k n i ę c i z o s t a l i; ażeby jednak nie sądzono, że i balon cholery dostał, prostujemy błąd ten, dodając, że towarzyszem p. Green był pan Hildyard, adwokat, który miał to nieszczęście na cholerę zasłabnąć, a którego opuściliśmy przez omyłkę.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.